

Europejskie konflikty etniczne i ich konsekwencje. Wybrane zagadnienia

Zamiast wstępu

Interpretatorzy dorobku naukowego Władysława Kwaśniewicza odnoszą najczęściej jego zainteresowania problematyką etniczną do piątego – z siedmiu wyróżnionych – obszarów problemowych. Obejmuje on także, ich zdaniem, ogólne kwestie kulturowe, w tym specyficzne zagadnienia przestrzeni pogranicza, „na którym w rozmaitych konfiguracjach współegzystują różne grupy etniczne”¹. Pojawienie się tej problematyki w kręgu zainteresowań Władysława Kwaśniewicza łączy się przy tym z tradycjami krakowskiej szkoły etnograficznej. Nie neguję prawdziwości tej opinii. Twierdzą jednak, że nie jest to ani motyw jedyny, ani, tym bardziej, najważniejszy. Na podstawie rozmów, jakie prowadziłem z Władysławem Kwaśniewiczem w ciągu ponad czterdziestu lat – tu, w Krakowie, oraz w USA i Kanadzie – twierdzą, że jego zainteresowania istotą wspólnot etnicznych, konfliktami etnicznymi i procesami narodotwórczymi wynikają co najmniej z kilku kumulujących się przyczyn. Najpierw były to młodzieńcze przeżycia wojenne i relacje polsko-niemieckie. Reagował na nie i jako żołnierz Związku Walki Zbrojnej, i, wkrótce po tym, Armii Krajowej. Ponieważ wyzwolenie spod okupacji nie przyszło z tego kierunku, z którego oczekiwał, szukał więc przez całe życie, także jako profesor socjologii, odpowiedzi na pytanie **dlaczego?**, co kierowało uwagę m.in. na stosunki międzynarodowe.

Później, pod wpływem antropologii społecznej Bronisława Malinowskiego, reprezentowanej w Katedrze Etnografii Ogólnej i Socjologii oraz następnie w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego przez Andrzeja Waligórskiego, rozmyślał nad istotą tożsamości etnicznej. Jeszcze później, bo w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, wielokrotnie wracał do problematyki migracji zewnętrznych oraz społeczności wytworzonych w różnych krajach świata przez te migracje. Było to bezpośrednio związane m.in. z doświadczeniami nauczyciela akademickiego w Allience College (Cambridge Springs, USA, lata 1978/1984) oraz na Uniwersytecie w Ham-

¹ Por. K. Gorlach, Z. Serega, 1996, Słowo wstępne (w:) *Oblicza społeczeństwa*, Kraków: Uniwersytet Jagielloński, s. 14.

burgu (w roku akademickim 1983/1984). To głównie dlatego przez wiele lat współpracował z Instytutem Badań Polonijnych UJ oraz był inicjatorem i realizatorem etnicznych badań porównawczych. Pierwsze wyniki owych analiz zaprezentował w referacie pt. „Procesy narodotwórcze w społeczeństwach Kanady i Polski. Próba ujęcia porównawczego”, przygotowanym wspólnie z Raymondem Bretonem z University of Toronto i przedstawionym w 1981 roku na III Socjologicznym Seminarium Polsko-Kanadyjskim (a ogłoszonym drukiem w 1987 roku w nr. 1 „Kultury i Społeczeństwa”). Teraz krąg zainteresowań Władysława Kwaśniewicza obejmował już nie tylko problematykę grup etnicznych, lecz także regionów, modeli procesów narodotwórczych i roli ideologii narodowych w procesie formowania się polskiego i kanadyjskiego społeczeństwa.

Dekadę lat dziewięćdziesiątych rozpoczyna od międzynarodowej konferencji poświęconej nowej fazie w procesie przeobrażeń społeczności etnicznych i narodów Europy Środkowo-Wschodniej. W tym samym roku ukazuje się w Carleton University Press (Ottawa, Kanada) ważna poznawczo książka pt. *National Survival in Dependent Societies. Social Change in Canada and Poland*. Do druku przygotował ją zespół złożony ze znaczących postaci kanadyjskiej i polskiej socjologii: Raymonda Bretona, Gillesa Houle’a, Gary’ego Caldwell’a, Edmunda Mokrzyckiego oraz Edmunda Wnuka-Lipińskiego. Władysław Kwaśniewicz należał do zespołu autorskiego.

Pracę nad tekstem przedstawionym przeze mnie w tej książce, stanowiącej pokłosie konferencji „Socjologia jako służba społeczna. Pamięci prof. dr. hab. Władysława Kwaśniewicza”, rozpocząłem w tym samym czasie i pod wpływem podobnych impulsów. Jego pierwszą wersję zaprezentowałem we wrześniu 1992 roku na konferencji odbytej w Heidelbergu. Niektóre wątki, np. dotyczące zasady samostanowienia, roli stereotypów etnicznych w komunikacji międzynarodowej, migracji międzynarodowych u progu XXI wieku itd. rozwinąłem w latach następnych i ogłosiłem drukiem jako samodzielne publikacje. Nad innymi, w tym nad próbą odpowiedzi na pytanie, czy narody-państwa stanowią ostatnie słowo procesu dziejowego, pracuję do dziś.

Zgodnie z intencją gospodarzy heidelberskiej konferencji, była ona pomyślana jako próba odpowiedzi na pytanie o to, czy w zmieniającej się Europie – po upadku „europejskiego bloku państw socjalistycznych”, zjednoczeniu Niemiec i rozpadzie ZSRR – potrzebna jest nowa dziedzina wiedzy, którą wtedy określono mianem **eurodyscypliny**. Dyscyplina ta miałaby pomóc w przezwycięzeniu zarówno „parfiańskiego izolacjonizmu” jednych narodów-państw, jak i paradygmatu zakładającego, iż dominacja centrum nad peryferiami, silniejszych struktur państwowych nad słabszymi, jest nieuchronna. W sumie chodziło wtedy o empiryczne i teoretyczne przesłanki nowego układu stosunków międzynarodowych i roli w tych stosunkach: 1) wyłaniającej się Pan-Europy; 2) państw narodowych zmieniających swe funkcje oraz 3) regionów odtworzących wiele z ich dawnej podmiotowości.

O kierunkach moich poszukiwań wielokrotnie rozmawiałem z Władysławem Kwaśniewiczem. Po wymianie zdań najczęściej okazywało się, że w wielu kluczowych sprawach zajmowaliśmy podobne stanowisko.

Dawne przekonania²

Co najmniej od połowy XIX wieku twierdzono, że terytorium Europy wraz z zamieszkującymi je ludami zostało już ostatecznie podzielone pomiędzy narody-państwa (głównie w Europie Zachodniej) oraz imperia (panujące m.in. nad krajami bałtyckimi, wschodnio-centralną i południowo-wschodnią Europą). Na tym podziale, wielokrotnie powtarzanym, choć każdorazowo uznawanym za ostateczny, budowano porządek europejski. Konferencje zmierzające do wyeliminowania wojny ze stosunków międzynarodowych, nawet tak ważne, jak haskie konferencje pokojowe w latach 1899 i 1907 (pierwsza z nich, notabene zwołana wyłącznie z inicjatywy cara Rosji Mikołaja II, a druga – prezydenta USA Theodora Roosevelta i cara Mikołaja II), z reguły dążyły do petryfikacji terytorialnego *status quo* i powstrzymania procesów rozsadzających od wewnątrz ten stan. Dla nowych suwerennych podmiotów prawa międzynarodowego bez naruszenia owego porządku miejsc już nie było. Narody-państwa (i państwa-narody) oraz imperia (np. Jagiellonów pod koniec XVIII wieku, imperium osmańskie w wyniku wojen bałkańskich 1912–1913 oraz I wojny światowej czy imperium Habsburgów w wyniku I wojny światowej i traktatu z Saint-Germain-en-Laye 1919), które przeżyły własną historię, nie umiały skutecznie rozwiązać swoich problemów wewnętrznych i nie sprostały silniejszym, musiały się z tym faktem po prostu pogodzić. Nie mają również innego (niż zgoda na terytorialno-polityczne *status quo*) wyboru wspólnoty kulturowe, których procesy narodotwórcze nie zostały jeszcze dopełnione i które nie zdążyły we właściwym historycznie czasie zająć miejsca przy europejskim stole wolnych narodów. Przegraną, głoszących, a także spóźnieni przybysze muszą uznać rację silniejszych (liczniejszych, lepiej zorganizowanych, sprawniejszych gospodarczo). Każde inne zachowanie musi rodzić dysfunkcje nie tylko tych wspólnot, lecz także międzynarodowego ładu generowanego przez ustaloną równowagę sił. A jednak, jak udowodnił bieg wypadków, podział terytorialny nigdy dotąd nie był w istocie ostateczny. Na paradoks zakrawa fakt, że wyznaczona przez nich na 1915 rok trzecia haska konferencja pokojowa nie doszła do skutku z powodu wybuchu wojny między nimi.

Przekonania o braku miejsca na nowe narody-państwa i determinowaną przez nie praktykę polityczną motywowano różnie. Dla jednych nierówność szans, z pewnymi analogiami do Hegłowskiego rozumienia filozofii dziejów, była funkcją wewnętrznych właściwości każdego narodu; jego ducha urzeczywistniającego się w instytucji państwa, religii, sztuce i filozofii. To on, duch, przesądzał o tożsamości danej wspólnoty, jej mocy i misji dziejowej.

Dla innych, nawiązujących m.in. do Engelsowskiej analizy panslawizmu, istotny był nie metafizycznie pojęty duch, lecz przede wszystkim sam fakt spóźnienia. Pewne narody nie wykorzystały we właściwym czasie (także z niezależnych od siebie powodów) nieodwracalnych faz procesu dziejowego i ów fakt przesądzał o wszystkim. Na tej podstawie niektóre narody, w tym większość słowiańskich wspólnot kulturowych, uznano już w połowie XIX wieku za „narody niehistoryczne”, nieposiadające elementarnych

² Szkic tego studium, pt. *International Consequences of the Ethnic Conflicts in Eastern Europe*, został opublikowany w pracy zbiorowej pod red. F.R. Pfetscha, 1993, *International Relations and Pan-European. Theoretical Approaches and Empirical Findings*, Münster – Hamburg: LIT, s. 419–438.

warunków geograficznych, politycznych oraz gospodarczych do samodzielności i rozwoju. Przyszłość, np. zdaniem Karola Kautsky'ego, należy teraz do ponadnarodowych wspólnot językowych. To te wspólnoty doprowadzą do zniesienia granic państwowych. Tendencja ta zostanie dodatkowo wzmocniona przez dynamikę rozwoju gospodarczego³.

Nigdy, jak twierdzili zwolennicy tego wyjaśnienia, te wspólnoty nie miały własnej historii politycznej, a pierwsze stadia procesu narodotwórczego przeszły dopiero „pod obcym panowaniem” i w dużym stopniu jako reakcja na to panowanie. Dlatego też nigdy nie osiągną one „żadnej samodzielności”. Ponadto aspiracje nowych małych wspólnot popadają w konflikt z wymogami rozwoju „narodów historycznych” – wielkich i spełniających zarazem określoną misję w procesie dziejowym. Przecistawiając się centralizacji politycznej, funkcjonalnej wobec potrzeb rozwijającej się formacji kapitalistycznej, twierdzono, że idą one „pod prąd” procesów cywilizacyjnych. W warunkach formacji kapitalistycznej bez szans są również narody (np. Polacy), których aspiracje do własnej państwowości uznawano za uzasadnione. Co więcej, ich dążenia wyzwolencze, łamiąc w imię interesów narodowych wspólnotę ponadnarodowych interesów klasowych, mogą opóźnić upadek kapitalizmu i tym samym powstrzymać spełnienie równościowych ideałów. Wyzwolenie narodowe, jak sądziła m.in. Róża Luksemburg, miało się w tej fazie procesu dziejowego dokonać poprzez wyzwolenie społeczne – zarówno w społeczeństwach zorganizowanych w państwa, jak i wspólnotach kultury pozbawionych własnych struktur państwowych. W każdym razie, głosząco, „współczesny kapitalizm zdąży nie do przywrócenia każdemu narodowi jego suwerenności, lecz w przeciwną stronę”⁴.

Pewne orientacje widziały związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy zdolnością wspólnot ludzkich do zorganizowania się w samodzielne struktury polityczne i obrony ich niezależności a typem klimatu, prężnością demograficzną i gęstością zaludnienia. Dla wielu wystarczały wyjaśnienia szkoły rasowo-antropologicznej odwołujące się do rozstrzygającego wpływu dziedziczenia endogennego. Skoro, jak twierdzono, zbiorowości ludzkie w całej czasoprzestrzeni dzielą się na rasy różne i jednocześnie nierówne pod względem wartości, a owa nierówność wynika z kodu genetycznego, to i ich szanse polityczno-gospodarcze czy kulturalne nie mogą być równe.

Wreszcie wielu wystarczało *ius ad bellum* i sprawdzona przez stulecia dominacja siły. Co było dobre dla silniejszego, musiało być z definicji dobre dla pokonanego lub po prostu słabszego. Jeśli był krnąbrny, w odwodzie pozostawał zawsze *argumentum ad baculum*. Z podobną pewnością wypowiadano się o państwach małych (pod względem terytorium i liczby ludności). Przyszłość miała należeć do państw dużych, ponieważ tylko one miały zdolność do skutecznej ekspansji (którą, notabene, traktowano jako empiryczny wskaźnik pozwalający odróżnić narody posiadające szansę na przetrwanie od narodów pozbawionych takiej szansy) i obrony przed agresją innych oraz suwerennej realizacji funkcji wewnętrznych. Tu nawet nazwy ogólne (np. niemieckie *Kleinstaat* czy bałkanizacja rozumiane jako proces powstawania państw małych) miały zabarwienie negatywne. Aby aspirować do suwerenności, naród musiał spełniać *thresh-*

³ Taki sposób postrzegania procesu dziejowego widoczny jest wyraźnie już w *Panslawizmie demokratycznym* Fryderyka Engelsa z 1849 roku. Por. R. Luksemburg, 1908, *Kwestia narodowościowa i autonomia*, „Przegląd Socjaldemokratyczny”, nr 6.

⁴ R. Luksemburg, op.cit. Przedruk (w:) R. Luksemburg, 1959, *Wybór pism*, Warszawa: Książka i Wiedza, t. 2, s. 114–166.

old principle, czyli warunek progę określający wystarczającą liczebność populacji i wielkość terytorium. Choć nigdy nie określono owego progę precyzyjniej, to jednak jeszcze w połowie XIX wieku uważano, że np. Belgia i Portugalia są zbyt małe, by być niepodległymi państwami. Warunek progę, zdaniem Johna Stuarta Milla, spełniali natomiast Irlandczycy „dostatecznie liczni, by wytworzyć narodowość godną szacunku” (w rozprawie *Consideration on Representative Government in Utilitarianism*), choć na niewiele im się to zdało jeszcze w trakcie Konferencji Wersalskiej 1918 roku. Dostateczną wielkość traktowano ponadto jako warunek konieczny efektywnego rozwoju gospodarczego. Państwu małemu groziła, podobno nieuchronnie, rola międzynarodowego pasożyta. Koszt istnienia państwa musiał być w tych warunkach większy od pożytków płynących z suwerenności.

A jednak proces historyczny potoczył się inaczej, niż przewidywano. Istniejące w większości państw dużych „ruiny narodów”, którym się nie powiodło, „resztki dawnej ludności wypartej i podbitej”, „resztki narodowości nielitościwie przez historię rozdeptanych” (określenia Karola Marksa z „*Neue Rheinische Zeitung*”, 1848; ostatnie z nich powtórzone przez Marksa za Heglem), otrzymały swą szansę. Od schyłku XIX wieku poczynając, powstają w Europie państwa nowe i w większości są to państwa małe, a wielonarodowe imperia, przeciwnie, upadają. Parafrazując Hegla, można zatem powiedzieć, że u początków dziejów nikt nie miał państwa. Potem uformowali je dla siebie możni. W końcu będą je mieli bez mała wszyscy. Warto jednak od razu przypomnieć, że łatwiej ów fakt stwierdzić, niż go wyjaśnić. A ponadto, jak podobno mawiał Johann W. Goethe, liczba problemów rośnie w miarę ich rozwiązywania.

W ostatniej dekadzie XX wieku stało się oczywiste, że współczesna Europa ma i będzie miała problemy nie tylko z narodami, które:

– dotychczas, najczęściej z wielu powodów, nie miały szans jeszcze na zorganizowanie się we własne państwo lub miały już własne państwo, lecz je w niesprzyjających dla siebie okolicznościach utraciły,

ale także z:

– mobilizacją etniczną tzw. starych zachodnioeuropejskich mniejszości językowych (Erik Allardt udokumentował istnienie 46 takich grup),

a ponadto z:

– tendencjami odśrodkowymi pewnych grup narodowych w takich państwach, jak np. Francja, Hiszpania, Belgia czy Wielka Brytania,

oraz

– nowymi i najprawdopodobniej trwałymi mniejszościami narodowymi powstającymi w Europie Zachodniej w wyniku napływu imigrantów zarobkowych i ich, później, rodzin (tzw. migracja łańcuchowa).

Wydaje się, że proces przeobrażeń, o którym tu mowa, przeszedł przez co najmniej cztery fazy:

1) kryzysu imperiów (osmańskiego, Romanowów, Habsburgów);

2) ładu wersalskiego (1918–1938);

3) porządku jałtańsko-poczdamskiego (1945–1989) oraz

4) wybuchu suwerenności (od jesieni 1989 roku, w wyniku nałożenia się na siebie tendencji odśrodkowych eksplodującej suwerennością na peryferiach radzieckiej strefy wpływów i jednoczesnej implozji centrum, tj. samego ZSRR).

Ponadto w przypadku Europy Zachodniej trzeba dodatkowo brać pod uwagę ogół skutków nie do końca przewidywalnych, wynikających z przekształcenia się mieszkańców tamtego regionu w społeczeństwa postindustrialne. Każą one m.in. wątpić, czy stadium narodów (w tym narodów zorganizowanych w narody-państwa) jest i będzie ostatnią fazą procesu dziejowego.

Fazy zmian i ich skutki

Septuaginta powiada, że Bóg, karząc ludzi za grzech pychy, podzielił ludzkość na 72 wspólnoty językowe, z których później wyłoniły się jeszcze liczniejsze „gents lub nations: każdy żyjący osobno i nierozumiejący innych”⁵. Zgodnie z tą tradycją, wyłanianie się nowych narodów z pierwotnej jednorodności to funkcja kary boskiej, a cały proces tworzenia się kulturowej różnorodności nosi znamiona nieszczęścia. Kara widocznie nie utraciła swej mocy do dziś, skoro, o czym przekonują encyklopedie, współcześnie da się wyróżnić ponad 8 tys. odrębnych języków plus dodatkowych kilka tysięcy dialektów (nb. często odróżnianych od języków *sensu stricto* na podstawie zgoła arbitralnych kryteriów). Spośród owych 8 tys. ponad 900 wspólnot językowych⁶ w połowie XIX wieku stało się już wspólnotami *für sich*, tzn. artykułującymi żądania polityczne (dotyczące autonomii kulturalnej lub/i terytorialnej, własnej reprezentacji parlamentarnej, a w pewnych przypadkach także niepodległości państwowej) lub osiągnęły taki poziom tożsamości kulturowej i kompletności instytucjonalnej, że przejście od stanu *an sich* do stanu *für sich* jest dla nich kwestią niedalekiej przyszłości. Narody, jak zauważył przed laty Ernest Barker, stają się podmiotami politycznymi dopiero wtedy, gdy „uświadamiają sobie swoją narodowość”. Wtedy także nacjonalizm staje się „ideą przewodnią ich życia”⁷. Warto w tym miejscu dodać, że ponad 680 z tych 900 wspólnot to wspólnoty nieliczne. W latach pięćdziesiątych XX wieku 297 spośród nich liczyło po mniej niż milion osób, a 389 po mniej niż 100 tys. osób.

Zatrzymanie procesu wyłaniania się nowych wspólnot kulturowych aspirujących do „własnego politycznego dachu nad głową z własną polityczną obsługą”⁸ bez zbrodni typu hitlerowskiego „ostatecznego rozwiązania” nie jest możliwe. Prawdą jest również, niestety, że i żywiołowe spełnienie owych aspiracji może owocować zbrodnią, a przejawów tej przerażającej prawidłowości doświadcza także dzisiejsza Europa.

W fazie ostatecznego kryzysu imperiów (osmańskiego, Romanowych, Habsburgów), a więc w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku istniało w Europie 26 państw. W okresie obowiązywania ładu wersalskiego – 35. Porządek jałtańsko-poczdamski zmniejszył liczbę europejskich samodzielnych podmiotów prawa międzynarodowego

⁵ Cyt. za: B. Zientara, 1985, Świat narodów europejskich, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 9.

⁶ Zob. m.in. Atlas narodów mira, 1964, Moskwa: Akademiya Nauk SSSR, s. 131 i in.

⁷ Oba cytaty z: E. Baker, 1933, Charakter narodowy i kształtujące go czynniki, Warszawa: „Nasza Księgarnia”, s. 219.

⁸ Określenie E. Gellnera (z:) Narody i nacjonalizm; cytaty wg polskiego wydania z 1991, s. 73.

do 33. Pierwsze lata po upadku imperium radzieckiego i dezintegracji ZSRR gwałtownie zwiększyły ich liczbę do 45 (wg stanu na koniec 1992 roku). Większość zmian zaszła w części kontynentu, która od 1947 roku była określana politycznym mianem Europy Wschodniej, a która, w istocie, obejmuje dawne Bałkany, istotną część Europy Centralnej (zwłaszcza południowej, wschodniej i północnej) oraz Europy Wschodniej w sensie ścisłym. Poza niewieloma wspólnymi, każdy z tych podregionów ma problemy swoiste, wymagające oddzielnej analizy.

Słynna formuła Giuseppe Mazziniego, „każdemu narodowi państwo i tylko jedno państwo dla całego narodu”, może być łatwo sprowadzona do absurdu. I, niestety, nie jest to tylko teoretyczna możliwość. Rozumiana dosłownie, jako postulat tworzenia „zwartych terytorialnie państw, zamieszkałych przez etnicznie odmienne i językowo homogenne populacje”, dla mniejszości może spowodować wyłącznie tragedie – w formie holocaustu, „etnicznego czyszczenia” i innych postaci przymusowych przesiedleń lub wymuszonego wyrzeczenia się własnej grupowej tożsamości. Na przykład, tylko w 1992 roku, spośród 4,5 mln mieszkańców Bośni i Hercegowiny ponad 1/3 musiała opuścić swe pierwotne habitaty. Nie znaczy to jednak, że któremukolwiek z narodów można odmówić prawa do suwerenności. Taka odmowa, jeśli się zdarza, prowadzi również do tragedii.

Po rozpadzie imperium osmańskiego i dezintegracji Austro-Węgier powstała na Bałkanach sytuacja, w której jedne narody, np. Serbowie, próbowały przejąć zwolnione miejsce hegemonia, inne dopiero stabilizowały się jako wspólnoty kulturowo-polityczne (Macedończycy, Muzułmanie), a część została podzielona pomiędzy sąsiadujące państwa (Albańczycy, Macedończycy). Zderzyły się tu różne języki, religie (katolicyzm, prawosławie, islam) i orientacje w konfliktach międzynarodowych (prosyjska i proniemiecka). Wszystkie zaś zbiorowości poszukiwały granic politycznych dla swych kulturowych habitatów. I tu także, silniej niż gdzie indziej, okazało się, że nadzieja na terytoria homogenne etnicznie jest złudna. Stulecia obcej dominacji, migracje wszystkich typów (a więc i dobrowolne, i przymusowe), traktaty międzynarodowe i kontakty międzygrupowe (w tym małżeństwa) spowodowały, że późniejsze i zmienne historycznie granice państwowe (administracyjne) nie pokrywają się z granicami kulturowymi (etnicznymi), a to samo terytorium uważane jest za patrimonium (często nie bez racji) przez więcej niż jedną grupę kulturową. Ponadto narody (i analogiczne innego typu grupy kulturowe) mieszkają tu nie tylko w zwartych grupach i na ściśle określonych terytoriach, lecz również wyspowo, a także w rozproszeniu właściwym dla diaspor emigracyjno-osadniczych, a więc w przemieszaniu z innymi narodami. Stąd próby wydzielenia terytorium homogenne etnicznie prowadziły często do wymuszania asymilacji lub wypędzania (pogromy, deportacje, wymuszona emigracja, przesiedlenia) „obcych”, a nawet, w drastycznych przypadkach, ich faktycznej eksterminacji. Czasami sięgano po prawo opcji państwowej lub grupie uznanej (czy uznającej się) za obcą przyznawano prawa mniejszości. Ponieważ w tej sytuacji każda zmiana granicy państwowej to czyjaś porażka (z wszystkimi tego faktu konfliktogennymi konsekwencjami), wyznaczenie terytoriów etnicznie jednorodnych i „granic państwowych pozwalających na ograniczenie nacjonalistycznych emocji”⁹ wydaje się niemożliwe.

⁹ B. Rychłowski, 1991, Niestabilność Europy Wschodniej a bezpieczeństwo międzynarodowe, Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, s. 41.

Pytanie, czy istnieją inne sposoby rozwiązania tego dylematu, musi pozostać, przynajmniej na razie, otwarte.

O ile w fazie pierwszej, a zwłaszcza w odniesieniu do Bałkanów, istotna była stopniowa utrata mocy imperium osmańskiego, o tyle w fazie drugiej, ładu międzynarodowego powstałego po podpisaniu przez mocarstwa koalicji traktatów z Niemcami (Wersal 28 czerwca 1919 roku), z Austrią (w Saint-Germain-en-Laye 10 września 1919 roku), Węgrami (w Trianon 4 czerwca 1920 roku), Bułgarią (w Neuilly-sur-Seine 27 listopada 1919 roku) i z Turcją (w Sevres 10 sierpnia 1920 roku) oraz po upadku imperium Romanowów (pod wpływem rewolucji 1917 roku), zmiany następowały gwałtownie. Podporządkowano je zasadzie samostanowienia, dającej narodom prawo do zjednoczenia i życia we własnym państwie (do problemów tych jeszcze powrócę w dalszej części rozważań). Do grona zachodnich narodów-państw dołączała po kilku stuleciach nowa Europa Środkowa, złożona w dużym stopniu z narodów-państw powstałych na gruzach byłych imperiów wielonarodowych. Formowała się Liga Narodów, która w intencji Woodrowa Wilsona miała stać się „powszechnym zrzeszeniem narodów” na podstawie szczegółowych umów, w celu udzielenia wszystkim państwom, zarówno wielkim, jak i małym, wzajemnych gwarancji niezawisłości politycznej i całości terytorialnej (punkt 14 z programu W. Wilsona przedstawionego w jego orędziu do Kongresu USA w Waszyngtonie 8 stycznia 1918 roku)¹⁰. Jednocześnie kodyfikowano (głównie w tzw. traktatach mniejszościowych)¹¹ prawa mniejszości narodowych. Zasada samostanowienia (choć w istocie odniesiona wyłącznie do ludów zamieszkujących imperia i państwa pokonane w I wojnie światowej; nie zrealizowano jej np. w odniesieniu do Irlandii; umowa brytyjsko-irlandzka, uznająca niepodległość Republiki Irlandii – Saorstad Eireann – podpisana została dopiero 6 grudnia 1921 roku), prymat państw monoetnicznych, powstanie systemu międzynarodowej współpracy i arbitrażu oraz początek poważnej kodyfikacji praw mniejszości narodowych to niewątpliwie zasadnicze cechy lat 1918–1939.

Jak powszechnie wiadomo¹², Liga okazała się tworem nieskutecznym. Nie była w stanie, na przykład, ani zapobiec, ani przerwać inwazji japońskiej na Mandzurię czy włoskiej na Etiopię. Nie potrafiła również zdecydowanie się przeciwstawić złamaniu Traktatu Wersalskiego (dokładniej: Traktatu Pokoju między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Niemcami podpisanego w Wersalu 28 czerwca 1919 roku) przez hitlerowskie Niemcy. Zasada praw mniejszości wkrótce uległa instrumen-

¹⁰ Zob. m.in. L.L. Gerson, 1972, *Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland 1914–1920*, Hamden: Archon Books.

¹¹ Zob. np. Traktat między Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Polską z 28 czerwca 1919 r., DzURP, nr 110/1920, poz. 728. Przedruk (w:) H. Janowska, T. Jedruszczak (red.), 1981, *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866–1925*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, s. 494–501. Podobne traktaty zawarto z Czechosłowacją (20 września 1919 r.), Jugosławią (10 września 1919 r.), Rumunią (9 grudnia 1919 r.) i Grecją (10 sierpnia 1920 r.). Jednak najprawdopodobniej klauzulą mniejszości narodowych (etnicznych, religijnych) posłużono się po raz pierwszy już w roku 1878 w czasie Kongresu Berlińskiego wobec Rumunii, Serbii i Czarnogóry. Przestrzeganie praw mniejszości potraktowano wtedy jako warunek uznania niepodległości tych krajów.

¹² Skuteczność Ligi Narodów w kwestiach narodowościowych została poddana krytycznej analizie m.in. przez: P. de Azcarate, 1945, *League of Nations and National Minorities. An Experiment*, Washington; I.L. Claude, 1955, *National Minorities. An International Problem*, Cambridge; W. Zaleski, 1932, *Międzynarodowa ochrona mniejszości*, Warszawa oraz J. Mayall, 1990, *Nationalism and International Society*, Cambridge.

talizacji (np. przez Hitlera wobec Austrii, Czechosłowacji i Polski) i zyskała w stosunkach międzynarodowych raczej złą sławę. Ponadto wiele krajów nie wypełniało swych jednostronnych obietnic i zobowiązań wynikających z wielostronnych umów międzynarodowych, a system międzynarodowy nie dysponował żadnymi skutecznymi środkami wymuszenia zachowań zgodnych z obowiązującymi normami międzynarodowymi. Wszystko to prawda. A jednak zasad porządku wersalskiego i Ligi Narodów nie należy nie doceniać. Dzięki nim przecież prawo do samookreślenia zostało wprowadzone do międzynarodowej praktyki, proces jurydyzacji praw mniejszości otrzymał nowe impulsy, a społeczność międzynarodowa zdobyła doświadczenie tworzące podstawę instytucjonalizacji stosunków międzynarodowych po II wojnie światowej¹³. Podobne dziedzictwo, jak się wydaje, mają również tak ważne dziś koncepcje wielostronnej dyplomacji, rozbrojenia i bezpieczeństwa zbiorowego.

Ustanowiony po 1945 roku porządek europejski, swoisty dla fazy trzeciej, nawet jeśli nie do końca takie były intencje wszystkich jego współtwórców, nagradzał w istocie ZSRR za udział w koalicji antyhitlerowskiej. Jednym środkowoeuropejskim państwom (Estonii, Litwie, Łotwie) odbierał niepodległość w całości, innym zaś (zwłaszcza Polsce, Czechosłowacji, Węgrom, Rumunii i Bułgarii) narzucał zależności półkolonialne. Ukonstytuowane po kryzysie tradycyjnych imperiów narody-państwa środkowoeuropejskie ponownie przegrywały – tym razem pod presją zrodzonego w 1917 roku i ekspansywnego aż do początków lat osiemdziesiątych imperium ideologiczno-militarnego. Kwestie narodowe w ramach tego imperium miały być rozwiązane raz i na zawsze poprzez zniesienie – i wewnątrz poszczególnych państw, i w stosunkach międzynarodowych – przyczyn generujących nacjonalizm i etnocentryzm wraz z towarzyszącymi im postawami ksenofobicznymi. W istocie kwestie narodowe nie zostały rozwiązane, lecz na prawie pół wieku odłożone do więziennej lodówki (określenie przypisywane m.in. Vaclavowi Havlowi). Stan zamrożenia, o czym warto pamiętać, to także przerwanie procesu tworzenia instytucji demokratycznych i umiejętności posługiwania się nimi. To wreszcie syndrom ograniczonej suwerenności wraz ze wszystkimi jego konsekwencjami. Dziś wyprowadzone ze stanu hibernacji kraje Europy Środkowej jeszcze raz potwierdziły, że kwestia narodowa to „wielogłowy Lewiatan”. Skoro nie da się od kwestii narodowej uciec, to trzeba się nauczyć zapobiegać jej negatywnym aspektom, m.in. poprzez przełamywanie skutków syndromu ograniczonej suwerenności oraz usuwanie postaw cywilizacyjnych niekompetencji.

Mianem syndromu ograniczonej suwerenności określam ogół psychospołecznych skutków długiego istnienia określonej zbiorowości w warunkach nierównoprawnych, narzuconych sobie zależności zewnętrznych oraz braku pełnej podmiotowości we włas-

¹³ O czym pisał szczególnie wnikliwie R. Bierzanek, m.in. w studium *Prawo narodów i prawa mniejszości narodowych*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1990, nr 10, s. 29–50. Jest to problem szczególnie ważny w okresach ostrych kryzysów (międzynarodowych i wewnętrznych), gdy często te same elity polityczne traktują mniejszości narodowe na swoim terytorium jako zagrożenie dla integralności państw, a jednocześnie, w przypadku własnych mniejszości narodowych zamieszkujących w ościennych państwach, jako pretekst do mniej lub bardziej otwartych żądań rewizji terytorialnych. Dotychczasowe doświadczenia przekonują, że: prawa mniejszości (szczególnie narodowych) powinny być traktowane uniwersalnie i obowiązywać z jednakową mocą wszystkie państwa; procedury przyjmowania i weryfikacji skarg powinny być dobrze zdefiniowane i powszechnie znane, a implementacja tych praw musi podlegać kontroli instytucji międzynarodowych dysponujących skutecznymi środkami wymuszenia zgodności pomiędzy normami prawa międzynarodowego i praktyką wewnętrzną poszczególnych państw – członków społeczności międzynarodowej.

nym kraju. Stan taki był obecny z całą pewnością we wszystkich, poza Rosją (właśnie Rosją, a nie ZSRR), Serbią (właśnie Serbią, a nie Jugosławią) oraz, poczynając od lat sześćdziesiątych w zakresie suwerenności zewnętrznej, także Albanią i Rumunią, europejskich krajach państwowego socjalizmu. Składają się nań: a) brak wykształconej umiejętności politycznej samoorganizacji społeczeństwa; b) mitologizacja świadomości społecznej; c) źle pojęty solidaryzm społeczny (budowany na zasadzie negacji obcej dominacji); d) polityzacja religii i instytucji religijnych; e) nowomowa; f) niestabilność prawa; g) tendencja do tłumaczenia własnych niepowodzeń przez niesprzyjające okoliczności zewnętrzne; h) łatwe przenikanie do elit politycznych jednostek zorientowanych fundamentalistycznie; i) nieumiejętność łącznego widzenia procesów żywiołowych i planowanych, celów doraźnych i strategicznych; j) brak pragmatycznych wizji średniego zasięgu; k) skłonność do nieciągłego postrzegania własnego procesu dziejowego; l) przekonanie, że się jest (jako zbiorowość) niedocenianym, niezrozumianym i nieproporcjonalnie do zasług nagradzonym przez społeczność międzynarodową oraz m) brak realistycznej wizji własnej suwerenności.

Znaczna część cech i dyspozycji syndromu ograniczonej suwerenności bywa postrzegana i opisywana (nie tylko przez zewnętrznych obserwatorów) jako składniki charakteru narodowego. Wszystkie natomiast razem wzięte bardzo często występują w funkcji samousprawiedliwienia, a także ideologii mesjanistycznych. Te ostatnie zaś stanowią niewątpliwie jedną z ważnych wersji nacjonalizmu¹⁴.

Autorem koncepcji „kompetencji cywilizacyjnych” jest Piotr Sztompka¹⁵. Według niego, kompetencje cywilizacyjne, które muszą posiadać społeczeństwa aspirujące do nowoczesności, współtworzą cztery kultury: kultura przedsiębiorczości (m.in. innowacyjność, rozbudzone aspiracje, indywidualistyczna konkurencyjność, racjonalny rachunek), kultura obywatelska (m.in. uczestnictwo polityczne, zainteresowanie sprawami publicznymi, praworządność, dyscyplina społeczna, szacunek dla przeciwników, liczenie się z wolą większości), kultura intelektualnego dyskursu (m.in. tolerancja, otwartość umysłu, zgoda na różnorodność i pluralizm, sceptycyzm i krytycyzm) oraz kultura życia codziennego (m.in. schludność, czystość, porządek, punktualność, sprawność, umiejętność posługiwania się urządzeniami technicznymi). Każda z tych kultur odpowiada jednemu z czterech podstawowych zakresów egzystencji nowoczesnych społeczeństw poprzemysłowych: aktywności gospodarczej, życiu państwowemu, świadomości społecznej, powinnościom codzienności. Społeczeństwo nie może od razu efektywnie posługiwać się nowymi dla siebie instytucjami (np. politycznymi), jeśli nie posiada koniecznych ku temu przyzwyczajzeń i umiejętności. Te z kolei nie mogą być po prostu zadekretowane, lecz muszą być, w dużym stopniu żywiołowo, wytworzone. Pomiędzy systemami politycznymi i gospodarczymi z jednej strony a „wyposażeniem” kulturowym (kompetencjami cywilizacyjnymi) animujących je ludzi z drugiej konieczny jest pewien poziom syntonii lub jeszcze inaczej: dynamicznej równowagi. Owo wyposażenie kulturowe – zmienne pod względem składu, w pewnych warunkach (np. napięć społecznych) silniej widoczne, a w innych przechodzące w stan latencji (uśpienia) – stanowi ważny

¹⁴ Piszę na ten temat szerzej w studium *Wartość eksplanacyjna kategorii „charakter narodowy”, „Przeгляд Polonijny”, 1994, nr 3, s. 5–50.*

¹⁵ W artykule *Civilizational Incompetence: The Trap of Past-Communist Societies*, „Zeitschrift für Soziologie”, Jg. 22, Haft 2, April 1993, s. 85–95.

czynnik pozwalający przewidzieć zachowanie określonych wspólnot narodowych nie tylko w stosunkach wewnętrznych, lecz także w stosunkach międzynarodowych.

Faza ostatnia, czwarta, rozpoczęta wydarzeniami Jesieni Ludów 1989 roku, składa się w zasadzie z kilku podprocesów. Kilku, inaczej bowiem, na przykład, ów powrót do pełnej suwerenności przebiega na Węgrzech, a więc w kraju, który co najmniej od 1867 do 1914 roku współdecydował o losach swych sąsiadów, a od Traktatu Triańskiego do dziś posiada proporcjonalnie największe w Europie własne mniejszości narodowe na terytoriach państw sąsiednich. Około 1/3 ogółu Węgrów zamieszkuje poza Węgrami (około 1,9 mln w Rumunii, 0,6 mln na Słowacji i 0,4 mln w Serbii).

Swoistą postać przybrał proces odzyskiwania suwerenności w istniejącej od 1918 roku Czechosłowacji, która, po euforii aksamitnej rewolucji 1989 roku, w 1992 roku rozpoczęła poważny w skutkach (wewnętrznych i międzynarodowych) „proces rozwoju”, zakończony 1 stycznia 1993 roku utworzeniem dwu oddzielnych państw: Republiki Czeskiej i Republiki Słowackiej.

Krwawe, by nie rzec dosadniej: barbarzyńskie oblicze analizowane procesy ukazały w Jugosławii (złożonej do roku 1991, jak wiadomo, z sześciu narodów, dziesięciu narodowości, dwu grup etnicznych i pięciu mniejszości narodowych), której Europa – zamiast skutecznej pomocy – potrafiła jedynie towarzyszyć w kondukcje żałobnym.

Jeszcze inaczej zmiany przebiegają w trzech państwach bałtyckich (Estonii, Litwie i Łotwie), gdzie, poza problemami wspólnymi wynikającymi z półwiecznego wymuszonego siłą tkwienia w strukturze ZSRR, każdy z trzech krajów ma także trudności sobie tylko właściwe (np. związane ze składem etnicznym, restrukturyzacją gospodarki, tożsamością międzynarodową itp.). Licząca 2,7 mln Łotwa, na przykład, ma prawie 900-tysięczną mniejszość rosyjską, a licząca 3,8 mln Litwa około 250 tys. Polaków i 300 tys. Rosjan. Ponadto mniejszość rosyjską na Łotwie i polską na Litwie charakteryzuje wyjątkowo duża koncentracja terytorialna, co samo przez się tworzy dodatkowe problemy.

Inaczej wreszcie przebiegają te procesy w krajach takich jak Ukraina i Białoruś, które samodzielnie podmiotami stosunków międzynarodowych stają się (jeśli nie liczyć krótkich epizodów w przypadku Ukrainy) po raz pierwszy w swej historii. Choć, jak wiadomo, członkami ONZ były one już od 1945 roku, to jednak stan ten w niewielkim stopniu zmieniał ich rzeczywiste położenie. J.W. Stalinowi, zwłaszcza gdy zawiódł jego oryginalny plan włączenia wszystkich 15 republik radzieckich do struktury ONZ, potrzebne były głosy Ukrainy i Białorusi do wzmocnienia ilościowego pozycji ZSRR w systemie instytucji i organizacji Narodów Zjednoczonych, a nie manifestacji niezależności tych dwu republik w ramach samego Związku.

Przypadki *per se* stanowią Bułgaria i Rumunia. Swoista niewątpliwie jest droga albańska. Szczególne są (i prawdopodobnie będą) dalsze losy Mołdawii (Naddniestrze!).

W sposób sobie tylko właściwy w tym gąszczu nadziei, lęków i neuroz uczestniczy Polska. Polska pamiętająca o imperium Jagiellonów, a jednocześnie neurotycznie reagująca na sąsiadów; potwierdzająca swe wiekowe związki z łacińską kulturą Zachodu, a równocześnie pragnąca bronić „prawdziwych wartości chrześcijańskich” przeciwko współczesnej postaci tej kultury – jej laicyzmowi, pragmatyzmowi i hedonizmowi. Polska, po raz pierwszy w swych dziejach, od pół wieku monoetniczna i homogenna religijnie. Państwo Jagiellonów i II Rzeczpospolita miały w istocie podobny skład etniczny. W obu przypadkach udział mniejszości narodowych wynosił około 1/3 ogółu mieszkańców kraju, a podziały etniczne (z wyjątkiem Litwy i pewnych obszarów województwa

poleskiego) pokrywały się z podziałami religijnymi. Udział mniejszości narodowych wśród ogółu obywateli III Rzeczypospolitej nie przekracza 2–3%. Podobnie niski jest udział około 40 polskich mniejszości religijnych wśród ogółu wierzących Polaków.

Wielonarodowa pozostała tu tylko Federacja Rosyjska, istotnie zmieniona po upadku ZSRR, ale ciągle jeszcze zagrożona dalszą dezintegracją. Ponad 18% jej obywateli stanowią przecież nadal „inorodcy”, a jednocześnie Rosjanie to około 43% dwudziestu republik i regionów autonomicznych dzisiejszej Federacji Rosyjskiej (od 9% w Dagestanie do 79% w Chakasji; zob. tab. 1). Jak zachowują się w najbliższej przyszłości np. mieszkańcy Tatarstanu, Czeczeno-Inguszetii, Jakucji, Baszkirii, Buriacji czy Karelii? Jaki los czeka mniejszości rosyjskie (szacowane na około 25 mln osób) zamieszkujące poza terytorium Rosji właściwej (około 10 mln w republikach wchodzących w skład FR i około 14 mln na Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie, w Mołdawii i w Estonii). Do niedawna Rosjanie byli reprezentantami elit rządzących, dyktujących styl myślenia, zachowań politycznych i gospodarczych. Teraz stali się mniejszościami zagubionymi w morzu nowych nacjonalizmów i szukającymi ochrony ze strony nie tylko FR, lecz także norm i instytucji międzynarodowych (zwłaszcza wytworzonych przez proces KBWE). Kto potrafi dziś przewidzieć dalszy bieg wypadków?

Tabela 1. Republiki Federacji Rosyjskiej i ich ludność (dane oficjalne: stan w roku 1992)

Nazwa republiki oraz regionalnej grupy etnicznej	Liczba mieszkańców ogółem w tys.	W tym Rosjanie	
		w tys.	% ogółu ludności
Baszkiria	3,943	1,538	39
Buriacja	1,038	727	70
Czeczeno-Inguszetia	1,270	292	23
Czuwaszja	1,338	361	27
Dagestan	1,802	162	9
Kabardyno-Bałkaria	754	241	32
Kałmucja	323	123	38
Karelia	790	585	74
Komi	1,251	726	58
Mari	749	352	47
Mordowia	963	587	61
Płn. Osetia	632	190	30
Tatarstan	3,642	1,566	43
Tuwa	308	99	32
Udmurcja	1,606	947	59
Jakucja	1,094	547	50
Adygeja	432	294	68
Górny Altaj	191	114	60
Karaczajo-Czerkieska	415	174	42
Chakasja	567	448	79
Ogółem wszystkie republiki	23,144	10,073	44

Źródło: publikacje rosyjskie, podane za „The Economist” oraz „Gazetą Wyborczą” z roku 1992.

W sumie dawna (tzn. wg realiów polityczno-terytorialnych z lat 1945–1989) Europa Wschodnia w początkach dekady lat dziewięćdziesiątych XX wieku to 21 państw, z których 10 w 1989 roku nie posiadało prawnej zdolności samodzielnego uczestnictwa w stosunkach międzynarodowych. W roku 1992 najmniejsze z tych 21 państw (Estonia i Słowenia) liczyły odpowiednio po 1,5 i 1,9 mln mieszkańców, a największe (Federacja Rosyjska i Ukraina) po 147,3 i 51,7 mln obywateli. W ośmiu przypadkach liczba ludności wynosiła od 2 do 5 mln, w czterech – od 7,6 do 10,0 mln, w trzech – od 10,7 do 15,6 oraz w dwu – od 22,7 do 38,3 mln.

Wskaźnik etnicznej jednorodności w tym rejonie najwyższy był w Austrii, Polsce oraz Albanii i wynosił w tym samym czasie odpowiednio 98%, 97% i 96% – najmniej w Bośni i Hercegowinie (44%), Łotwie (52%) oraz Estonii (62%). Dziewięć krajów mieściło się w przedziale od 94 do 80%, trzy – od 79 do 70% i trzy od 69 do 64%.

Jak dalece kraje Europy Wschodniej (w dawnym rozumieniu politycznym) odbiegają pod względem liczby ludności i wartości wskaźnika etnicznej jednorodności od pozostałych europejskich narodów-państw? Porównanie dotychczas przytoczonych danych z wartościami tabeli 2 pozwala stwierdzić, iż 24 kraje znajdujące się poza umowną Europą Wschodnią charakteryzują się jeszcze większą różnorodnością – zarówno pod względem liczebności ich społeczeństw, jak i wielkości dominującej w danym kraju grupy etnicznej – niż 21 krajów Europy Wschodniej. A jednak nie twierdzi się, iż małe kraje z tej grupy nie mają szans i stanowią zarzewie międzynarodowego konfliktu, co z takim uporem sugerowano wobec regionu byłej Europy Wschodniej. Wielkość narodu-państwa ani jego skład etniczny same przez się nie generują bowiem konfliktu międzynarodowego. Rodzi go natomiast z reguły zbiorowe poczucie deprivacji i braku bezpieczeństwa.

Każde z nowych narodów-państw pragnie być suwerenne. I dzieje się tak dokładnie z tych samych powodów, z jakich suwerenność jest niezbywalnie konieczna zachodnioeuropejskim narodom-państwom niepodległym od stuleci.

Tabela 2. Liczba ludności i dominujące grupy kulturowe w państwach europejskich (szacunki dla 1993 roku)

Nazwa kraju	Liczba mieszkańców (w mln)	Nazwa grupy dominującej i jej procentowy udział w populacji kraju
Albania	3,300	Albańczycy 90%
Andora	0,055	Hiszpanie 50%
Austria	7,800	Austriacy 96%
Belgia	9,900	Flamandowie 60%
Białoruś	10,300	Białorusini 78%
Bośnia i Hercegowina	4,300	Muzułmanie 44%
Bułgaria	9,000	Bułgarzy 86%
Chorwacja	4,800	Chorwaci 76%
Cypr	0,708	Grecy cypryjscy 78%
Czechy	10,400	Czesi 94%
Dania	5,200	Duńczycy 97%
Estonia	1,600	Estończycy 61%
Finlandia	5,000	Finowie 93%
Francja	56,600	Francuzi 94%
Grecja	10,300	Grecy 95%
Hiszpania	39,900	Hiszpanie 73%
Holandia	15,000	Holendrzy 96%
Irlandia	3,500	Irlandczycy 94%
Islandia	0,259	Islandczycy 96%
Nowa Jugosławia	10,400	Serbowie 80%
Liechtenstein	0,005	Niemcy 64%
Litwa	3,800	Litwini 80%
Luksemburg	0,381	Luksemburczycy 73%
Łotwa	2,700	Łotysze 52%
Macedonia	2,000	Macedończycy 67%
Malta	0,357	Maltańczycy 96%
Moldawia	4,400	Moldawianie 64%
Monako	0,030	Francuzi 47%
Niemcy	78,000	Niemcy 92%
Norwegia	4,300	Norwegowie 96%
Polska	38,300	Polacy 98%
Portugalia	10,400	Portugalczyki 99%
Federacja Rosyjska	148,700	Rosjanie 81%
Rumunia	23,300	Rumuni 88%
San Marino	0,023	Sanmaryńczycy 84%
Słowacja	5,300	Słowacy 86%
Słowenia	1,900	Słoweńcy 91%
Szwajcaria	6,800	Szwajcarzy niemieckojęzyczni 70%
Szwecja	8,600	Szwedzi 91%
Turcja	58,400	Turcy 86%
Ukraina	52,000	Ukraińcy 72%
Watykan	0,001	—
Węgry	10,300	Węgrzy 97%
Wielka Brytania	57,400	Anglicy 80%
Włochy	56,400	Włosi 94%

Źródła: 1993 Britannica Book of the Year, The Nations of the World, *Encyclopedia Britannica*, Inc., Chicago–Toronto 1993, s. 538–739 oraz „Gazeta Wyborcza” z 3 września 1993 r.

Uwaga! Do wszelkich statystyk etnicznych (narodowościowych) należy podchodzić niezwykle ostrożnie. Są to wyłącznie szacunki o ograniczonej użyteczności poznawczej. Ponadto często są one przedmiotem niewątpliwych manipulacji politycznych. W istocie nie istnieją jednoznaczne kryteria, na których podstawie można by tego typu statystyki budować rzetelnie.

Uwagi końcowe

Według staroniemieckiej epopei, „trzecia część świata zwana Europą” już w X wieku pełna była „rozlicznych ludów, językiem, nazwą, a także obyczajami różnych, religią i kulturą odmiennych” (Waltharius)¹⁶. W dziesięć stuleci później każdy obserwator naszego kontynentu musi do tamtej opinii anonimowego mnicha dodać jedynie: Europa nie tylko była, ale i pozostała u schyłku XX wieku patrimonium odmiennych (i dążących do utrzymania odmienności) kultur.

Dlaczego tak wiele wspólnot prenarodowych i narodowych skazanych na zagładę jednak przetrwało? Dlaczego tak wiele kultur mniejszościowych stanowiących podstawę egzystencji owych wspólnot nie uległo procesowi entropii społecznej, którą wywoływały – zdawało się że nieuchronnie – wszystkie typy europejskich społeczeństw przemysłowych? Dlaczego nie uległy one presji (i samonarzucającej się, i celowo pobudzonej) centralizujących się państw? Zapewne nie ma jednej i wszystko wyjaśniającej odpowiedzi na te i podobne pytania. Nie ma, ponieważ system immunologiczny umożliwiający przetrwanie działał inaczej w przypadku chłopskich zbiorowości (wspólnot wioskowych i regionalnych) istniejących na obrzeżach społeczności przemysłowych i w izolacji (także społecznej) od nich. Mechanizm samoodtworzenia kultury nie został tam z reguły odkształcony na tyle, by kultury te utraciły zdolność trwania w czasie cyklicznym. Inaczej było w przypadku regionów o wykształconych własnych instytucjach, ośrodkach skupienia, silnej tradycji podtrzymywanej przez system religijny (autokefaliczny lub uniwersalny, ale przeformowany na tyle, że mógł służyć jako podstawa identyfikacji grupowej), a często także własnym (choć nie zawsze skodyfikowanym) języku. I jeszcze inaczej w sytuacjach tych narodów, które już miały i własną kulturę wyższą, i jej twórców – strażników (inteligencję, intelektualistów) oraz własne, służebne wobec tej kultury, państwo, lecz je utraciły. Wreszcie swoiście przebiegały reakcje obronne w zbiorowościach, które stanowiły mniejszości narodowe w jednych państwach, a jednocześnie w innych były większością kontrolującą państwo. Najczęściej mogły one liczyć na pomoc zewnętrznych struktur politycznych i nierzadko pobudzane (a nawet wykorzystywane) były przez te struktury. Nietrudno jednak zauważyć, że w każdej z tych czterech typologicznych sytuacji (izolatu kulturowego wspólnot wioskowych, regionu z własnymi ośrodkami skupienia, narodu-państwa, który utracił suwerenność, mniejszości narodowych) o utrzymaniu odrębności na poziomie grupy decydowała jej kultura. Jeśli zachowała ona zdolność samoodtworzenia, a tym bardziej rozwoju (tj. wytworzenia kultury wyższej kompletnej instytucjonalnie), to z zasady jej nosiciele dążyli (choć nie zawsze jednakowo intensywnie) do suwerenności. I nie ma w tych procesach nic z predestynacji, pierwotnych atawizmów, „mrocznych bóstw”, metafizyki. Jest natomiast strukturalny związek pomiędzy kulturami wyższymi i strukturami państwowymi, tworzony i podtrzymywany w ramach syndromów życia społecznego.

¹⁶ Waltharius, wyd. K. Strecker, MGH, PL, VI, Weimar 1951, s. 24; cyt. za: B. Zientara, op.cit., s. 9.

Mają niewątpliwie rację ci, którzy twierdzą, że każde (choć nie w tym samym stopniu) z dzisiejszych europejskich narodów-państw opiera się na politycznej podstawie¹⁷. Co więcej, większość z nich pomimo przez wieki działającego mechanizmu wymuszonej integracji i homogenizacji kultury „pod wpływem skumulowanej militarnej potęgi, biurokratycznej władzy, systemów kształceniowych, indoktrynizacji historycznej, symbolizmu społecznego i oddziaływania zwyczajów”¹⁸ posiada nadal na swym terytorium państwowym mniejszości kulturowe, w tym autochtoniczne. Poza Europą, zwłaszcza w Afryce i Azji, jest to problem jeszcze bardziej skomplikowany. Jak wynika z wielu badań przeprowadzonych jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, tylko około 10% państw świata można uznać za etnicznie homogenne¹⁹.

Zdecydowana większość współczesnych narodów-państw ma charakter nie etniczny (w sensie ścisłym), lecz demotyczny²⁰. Oznacza to, że powstały one i rozwinęły się nie z romantycznie lub metafizycznie rozumianych „predyspozycji” czy pod wpływem genetycznego kodu jakiegoś ludu, lecz są syntezą ekumeny i habitatu, pracy i organizacji politycznej, ciągłości czasu i skokowych zmian, zachowań symbolicznych i zaspokajania potrzeb homeostatycznych, niepowtarzalnych osobowości ludzkich i grupowego poczucia „my”, przypadku w stanie czystym i regularności procesu dziejowego. Każda z kultur tworzonych przez wspólnoty ludzkie i jednocześnie konstytuujących te wspólnoty wyraża i przechowuje ludzką umiejętność tworzenia siebie i własnego człowieczego świata. Każda jest tak długo żywotna, jak długo istnieją ludzie spełniający przez nią swe człowieczeństwo. I jeśli osiągnęły stan, w którym kultura wyższa dociera (nawet jeśli tylko selektywnie) do całej zbiorowości, a tak jest właśnie w Europie (gdzie „wszyscy umieją czytać i pisać, posługiwać się kodem wypracowanym, zdaniem gramatycznymi, podającymi informację *explicite*”), to każda z nich, właśnie z przyczyn strukturalnych, a nie tylko ze źle pojętego grupowego poczucia godności lub zrozumiałej potrzeby bycia „równym wśród równych”, będzie poszukiwała wsparcia przez własne państwo. Nie są to zatem „śpiące królowny”, których wystarczy nie budzić, by nie zgłaszały roszczeń politycznych i nie destabilizowały dotychczasowego ładu, który miał być przecież ostateczny.

Uniemożliwienie artykulacji owych roszczeń (np. przez silne stłumienie czy totalitaryzację stosunków wewnętrznych danego państwa lub międzynarodowy porządek wyraźnie oznaczonych stref wpływów supermocarstw) nie znosi ich, lecz jedynie opóźnia spełnienie, często wzmagając odśrodkowe ciśnienie i grożąc niekontrolowanym wybuchem. Aby zatem powstrzymać konflikty (regionalne, etniczne, narodowe), nie wystarczy ograniczyć możliwości ich ujawniania się. Trzeba w tym celu przede wszystkim dążyć do usunięcia przyczyny konfliktów. A to najczęściej znaczy także godzić się na zniesienie dominacji wymuszonych siłą. Innej drogi nie ma. I jeśli tak, to aspiracji statystycznie mniejszych wspólnot kulturowych musi towarzyszyć wyprzedzająca gotowość do samoograniczeń ze strony wspólnot większych, zorganizowanych

¹⁷ Tak m.in. uważa M. Hebbert, 1991, *Regionalist Aspirations in Contemporary Europe*, „Plural Societies”, XXI, Ns. 1–2, s. 6.

¹⁸ M. Hebbert, *op.cit.*, s. 6.

¹⁹ W. Connor, 1972, *Nation-Building or Nation-Destroying*, „World Politics”, 24, s. 319–355.

²⁰ Szerzej o różnicy między narodami etnicznymi i demotycznymi zob. E.K. Francis, 1965, *Ethnos und Demos. Soziologische Beiträge zur Volks-theorie*, Berlin: Duncker und Humbolt. Problem ten E.K. Francis interpretuje również w cytowanych już *Interethnic Relations*.

we własne państwo lub kontrolujących państwo wielonarodowe. Gotowość do samoo-graniczenia się to w istocie rezygnacja – przynajmniej z części – przywilejów, w tym także nabytych przemocą, nawet jeśli do użycia siły doszło w odległej przeszłości. Tylko naiwni romantycy mogą oczekiwać, że ta droga wolna jest (lub będzie w najbliższej przyszłości) od konfliktów.

Czy możliwe jest połączenie dwu asymetrycznych widzeń świata – z perspektywy małych wspólnot aspirujących do suwerenności i z perspektywy wspólnot dużych, ustabilizowanych, traktujących własną suwerenność jako atrybut im należny i na zaw-sze dany – w całość zdolną do zachowania dynamicznej równowagi, mającą zdolność znajdowania rozwiązań o sumie większej niż zero? Całość złożoną z odmiennych podmiotów prawa międzynarodowego i jednocześnie sprawnego systemu prawa międzyna-rodowego? Dzieje Europy, na przekór ich meandrom, zdają się dowodzić, że nie jest to wykluczone.

W nowych warunkach grupowe *sacro egoismo*, także w formie różnego typu nacjo-nalizmów, zacznie, sądząc z wielu przesłanek, ustępować uniwersalistycznemu prag-matyzmowi. Uniwersalizmowi wynikającemu nie tylko z przesłania moralnego, lecz także przekonania, że żądanie dla własnej wspólnoty tego, czego nie można jednocześ-nie zaoferować innym wspólnotom, jest w dłuższej perspektywie czasu bez szans. Uniwersalizmowi stanowiącemu, powracając jeszcze raz do Walthariusa, jedność „rozlicznych ludów, językiem, nazwą, a także obyczajami różnych, religią i kulturą odmiennych”. Uniwersalizmowi racjonalnych struktur paneuropejskich, umożliwiającemu europejskim narodom nie tylko przetrwanie, lecz również rozwój.